

Obecność

Wystawa prac Grzegorza Jarmocewicza pt. "Każda miniona chwila - fotografia jako pamięć".

Fotograficzny projekt Grzegorza Jarmocewicza - jego praca doktorska w Szkole Filmowej w Łodzi - to sentymentalny powrót do przeszłości. Konkretnie - do przeszłości Suwałk (a tym samym swojej własnej, bo autor urodził się w tym mieście). Do miejsc i ludzi, których już nie ma; do bezcennej, a utraconej wielokulturowości.

Autor wyszukał w muzealnym archiwum zdjęcia mieszkańców Suwałk z XIX i początku XX wieku. Z nich wyłuskał wizerunki, głównie dzieci, które przeniósł na duże arkusze blachy w taki sposób, że wyglądają, jakby przeżerała je rdza. Następnie zestawiał je ze zdjęciami współczesnych dzieci, także na blasze, tym razem „błyszczącej nowością”. Sparowane osoby łączą konkretne miejsca, które także zostały przez Grzegorza Jarmocewicza sfotografowane i pokazane - jedni ludzie zastąpili innych, ciągłość została zachowana, zmieniły się warunki, coś zniknęło, pojawiło się coś nowego. I to by wystarczyło, by wybrzmiała wymowa projektu. Ale autorowi zależało jeszcze na fizycznym połączeniu wszystkich elementów: każda para ludzi jest zatem pokazana wspólnie na tle łączącego ich miejsca (współcześni pozują do zdjęć, ci z przeszłości zerkają zza ich pleców z blaszanych arkuszy). Wydaje się, że to już zbędne i zbyt dosłowne dopowiedzenie.

Ostatni element każdego pojedynczego zestawu zdjęć to kopia archiwalnego zdjęcia, z którego pochodzi człowiek z przeszłości.

W tekście towarzyszącym wystawie Jarmocewicz przywołuje myśl Rolanda Barthesa: „Każda fotografia jest zaświadczeniem obecności”. Dzięki takim projektom jak ten Grzegorza Jarmocewicza, staje się także samą obecnością. Ludzie zmarli sto lat temu obok żywych. To właśnie mistyka fotografii...

Aleksandra Talaga-Nowacka

Poniżej tekst Grzegorza Jarmocewicza do wystawy:

Każda miniona chwila / fotografia jako pamięć

Ten, kto nie okrążył życia, zanim zaczął żyć, nigdy żyć nie będzie. Ten, kto doświadczył życia i prędko się nim nasycił, słabej jest budowy. Żyje zaś ten, kto wybrał powtórzenie. Nie pobiegnie za motylami, jakby był małym chłopcem, nie wespie się na palce, łakomy wspaniałości świata, ponieważ już je poznał. Nie tka także, jak stara prządką, tkaniny na krosnach wspomnień, lecz spokojnie idzie swą drogą, rad z możliwości powtórzenia.

Søren Kierkegaard

Zwracając się dziś do minionych dni okresu mego dzieciństwa, poszukuję potwierdzenia istniejącej wtedy rzeczywistości. Przechodzę podwórkami dawnego czasu. Droga między kamienicami głównej ulicy rodzinnego miasta, a ogrodem moich dziadków obfitowała w niezwykle doznania mijanej przestrzeni. Były to rozmaite wonie, kształty drzew, krzywa kostka brukowa, tłumy różnorodnie wyglądających ludzi i konie zaprzężone do furmanek. Przechodząc obok „Babskiego targu” intensywność tych doznań wzrastała do poziomu nachalności. Nie wszystkie były przyjemne, a wielu z nich wolałem wtedy unikać. Kiedy jednak dziś powracam w te miejsca i nie ma już moich ulubionych drzew, ani kamienistej ulicy, jedyne na czym mi zależy to odnalezienie tamtych zapachów. Niestety minął czas koni i rowerzystów wywożących ociekające słodem, jutowe worki z

lokalnego browaru, puszystej, wiejskiej śmietany i śladów mąki wokół podjazdu pobliskiego młyna. Wszystko odeszło. Pozostały jedynie obrazy mojej pamięci odnajdywane w starych fotografiach. Tamta rzeczywistość istnieje już tylko na kartach albumów.

Kierkegaard, pisząc o powtórzeniach ma na myśli stan egzystencji, który już był, a który „powraca” w teraźniejszości jako metaforyczne połączenie przeszłości z chwilą obecną. Fotografia posiada moc przywoływania minionych wydarzeń w nieskończonej ilości powielanych odbitek, choć miały one miejsce tylko jeden raz. Niezależnie od upływającego czasu ich działanie jest takie samo i nigdy nie słabnie. Wzmaga się natomiast, kiedy rzeczywistość z obrazu dotyczy doznań osobistych. „Każda fotografia jest zaświadczeniem obecności” – mówi Roland Barthes. Albumy rodzinne ze zbiorami wizerunków przodków potwierdzają continuum naszego istnienia, a poszczególne zdjęcia z osobistej kolekcji bywają jedynym śladem po naszych bliskich.

Spotkałem kiedyś starszą panią. Rozmawialiśmy chwilę o otaczających nas obrazach codzienności. O zachodzącym słońcu rzucającym ciepłe promienie na świeżo zaoraną ziemię. O pamięci wody, która będąc źródłem, daje życie, o odbijających się w niej naszych wizerunkach. Zasluchani we własne refleksje trwaliliśmy w przeszłości oczekując nadchodzącej zmiany czasu. I kiedy każde z nas miało już odejść w swoją stronę, siedemdziesięcioletnia kobieta wyciągnęła z zakamarków swojego portfela pomięte zdjęcie z lat trzydziestych dwudziestego wieku. Ukazywało ono młodego mężczyznę i było jedyną pamiątką po ojcu, którego oblicza nie знаła, a zarazem jedynym obrazem jaki powstał z konterfektem tak ważnego w jej życiu człowieka.

Ta fotografia z jednej strony stała się pamięcią i nie wyłącznie osobistą, z drugiej zaś świadectwem dawno minionej rzeczywistości. Halogenki srebra zatrzymały w sobie energię światła odbitego od prawdziwego istnienia i niczym ślad emanacji z chusty świętej Weroniki w „mistyczny” sposób zapamiętały radosny wyraz twarzy portretowanej osoby.

Fotogramy z przeszłości inicjują bieg naszej myśli nie tylko do odległych zdarzeń, ale również zbliżają nas do realności tamtych czasów. Do aktywności ludzkiego życia, jakie kiedyś się wydarzyło. Najsilniej odczuwamy to, kiedy patrzymy na portrety nieobecnych już z nami najbliższych. Złapany w ramy fotografii spacer młodej kobiety z małym dzieckiem w wózku przywołuje zawsze to samo spostrzeżenie – w chwili wykonywania zdjęcia „zatrzymujemy” czas. Portret osoby fotografowanej zawsze już będzie ukazywał jej wiek z tego właśnie momentu. „W istocie, określenie śladu percepcyjnego, momentu, zależne jest od stanowiska oglądającego i może być opisywane zarówno jako ulotność, jak i jako trwanie.”

„Każda miniona chwila – Fotografia jako pamięć” jest projektem odnoszącym się do najważniejszych, a zarazem podstawowych właściwości omawianego medium. Metafora powrotu łącząca przeszłość z teraźniejszością stała się podwaliną moich poszukiwań i odniesień do wielokulturowej historii miasta, w którym się urodziłem. Suwałki jako jedyna aglomeracja na świecie posiada tak niezwykłą nekropolię o wyjątkowej formule. Jest to „Cmentarz Siedmiu Wyznań”, położony u zbiegu ulic Bakalarzewskiej i Zarzecze.

Na obszarze przekraczającym 19 hektarów znajduje się wspólny kompleks cmentarzy, gdzie spoczywają szczątki wyznawców siedmiu wyznań: islamu, judaizmu, wiary staroobrzędowej, prawosławia, obrządku ewangelicko-augsburskiego (luteranie), ewangelicko-reformowanego (kalwini) oraz katolickiego.

Od czasów dzieciństwa miejsce to rozbudzało silnie moją wyobraźnię i chęć poznania zarówno historiografii związanej z przedwojennymi Suwałkami jak również cech wspólnych oraz różnic religijnych i kulturowych wyznawców tych wszystkich społeczności. W dziecięcym zapale zaglądałem do okien domów stojących po drugiej stronie ulicy naiwnie sądząc, że ich naprzeciwległe usytuowanie w stosunku do cmentarzy przyporządkowuje domowników do konkretnego obrządku i będę mógł dowiedzieć się jak obchodzony jest szabat czy tahnik.

Oglądałem w tym czasie stare pocztówki z placami targowymi i rozlaną daleko poza swoje granice Czarną Hańczę – wodną arterią miasta. Z zadziwieniem wchodziłem do kirchy, szukałem śladów synagogi i zastanawiałem się dlaczego kościół, w którym przyjąłem sakrament pierwszej komunii

świętej wygląda jak cerkiew. To wszystko ukształtowało moją przestrzeń duchową i pozwoliło podjąć dialog z pamięcią zawartą w dawnych fotografiach oraz odnieść ją do współczesności. W archiwach Muzeum Okręgowego oraz zbiorach prywatnych odszukałem zdjęcia z końca XIX i początku XX wieku, na których widniały wizerunki dzieci różnych wyznań mieszkających lub związanych niegdyś z Suwałkami. Dzięki pomocy historyków dr. Andrzeja Matusiewicza, dr. Krzysztofa Skłodowskiego oraz osób prywatnych ustaliłem większość adresów, pod którymi zamieszkiwali lub prawdopodobnie przebywali „odnalezieni” bohaterowie, a następnie sprawdziłem czy w tych lokalizacjach można spotkać obecnie żyjących ich rówieśników. Niestety, nie wszystkie miejsca wyglądają tak samo jak sto, czy więcej lat temu. Nie ma już niektórych domów, a w tamtych przestrzeniach znajdują się inne budynki lub puste place.

Pod numerem 2 przy ulicy Waryńskiego mieszkała rodzina państwa Wróblewskich, która gościła w swoich progach Jana Wiese. Dziś w tym miejscu znajduje się plac zabaw Państwowego Przedszkola nr 2, do którego uczęszcza Mateusz Drejer. Ich wizerunki, jak również pozostałych par zostały ze sobą skonfrontowane, aby odnaleźć ciągłość czasową i wywołać refleksję dotyczącą continuum pamięci fotografii.

Nie ma również domu, w którym mieszkał Staś Bogusławski, syn rotmistrza, a potem majora III Pułku Szwoleżerów Mazowieckich stacjonujących w Suwałkach. Willa typu włoskiego, po przebudowie ulicy Wigierskiej została przeniesiona w okolice rzeki Czarnej Hańczy. Obecnie posesja należy do parafii ewangelicko – augsburskiej. Przylega do niej kościół parafialny, którego członkiem jest uczestnicząca w projekcie harcerka, Wiktoria Szyłejko.

Inaczej wyglądały dzieje kamienicy państwa Adelsonów położonej przy ul. Wigierskiej 45. Budynek zachował się w bardzo dobrym stanie do dzisiaj i nadal należy do rodziny, która miała znaczący wpływ na jakość życia przynajmniej części suwalczan. Młyn państwa Adelsonów bezpłatnie zasilał w elektryczność oświetlenie miejskie pobliskich ulic. Pan Natan, którego wizerunek został wykorzystany w cyklu „Każda miniona chwila (...)” był społecznikiem i szanowanym obywatelem miasta, dzięki jego staraniom przywrócono do życia całkowicie zniszczony podczas wojny cmentarz żydowski. Działania te zainicjowały prace rekonstrukcyjne i odbudowę całego kompleksu Cmentarzy Siedmiu Wyznań. Obecnie w kamienicy mieszka Filip Maziewski.

Staroobriatczeskoja Słoboda (Слобода Старообрядцев) – Staroobrzędowy Przysiółek zlokalizowany został po południowej stronie rzeki przy brodzie, w okolicy dzisiejszej ulicy Zahańcze. Na początku drugiej połowy XIX wieku mieszkało tam około 120 osób. Jeszcze długo po wojnie stały tam drewniane chaty, a z rzeki sterczały słupy po bojni. Ze względu na wyjątkową hermetyczność środowiska starowierów, mimo iż mam wśród nich przyjaciela, nie udało mi się odnaleźć zdjęć dzieci bezpośrednio związanych z siołem. Przypuszczać jednak mogę, iż dziewczynka tego wyznania, która przyjeżdżała z Petersburga do pobliskich Sejn i Posejnanki musiała przebywać również w Suwałkach. Dziesięcioletni Krzyś Tumas, którego pradziadek był oficerem carskim zamieszkuje w tej okolicy od pięciu lat. Interesuje się historią i chętnie spędza wolny czas na wędkowaniu.

Ojciec Piotra Bayera jeszcze przed przyjściem na świat syna kupił kamienicę przy ulicy Mickiewicza 5, która dawniej należała do parafii prawosławnej soboru Uspieńskiego i pełniła funkcję domu parafialnego. Mieszkali tu kolejni proboszczowie z rodzinami. Ostatnim był o. Andrzej Sitkiewicz (1913-1915). Po I wojnie światowej losy tego miejsca były wyjątkowo zagmatwane, a kamienica w 1923 roku została oficjalnie odebrana duchownym prawosławnym przez władze magistratu.

Fotografia chłopca w rosyjskim ubraniu została zakupiona przez Muzeum Okręgowe w 1998 roku w suwalskim antykwariacie. Wykonana została w zakładzie Abrama Zylberszteina. Tajemnicą jest dlaczego dzieci na tej fotografii wyglądają jakby upamiętniały uroczystość katolickiej pierwszej komunii świętej. Prawdopodobnie są to wychowankowie ochronki, która prowadzona była pod nadzorem władz rosyjskich.

Nieopisany portret dziewczynki z parasolem przeciwsłonecznym udostępniony również przez Muzeum Okręgowe, do archiwum instytucji trafił w 1998 roku, wraz z całym albumem rodzinnym po Pani Wandzie Placydzie Błażewiczównie, kancelistce suwalskiego ratusza, która pracowała tam jeszcze w latach trzydziestych i czterdziestych ubiegłego wieku. Nie udało się ustalić żadnych

danych dziewczynki, w tym do jakiego należała kościoła. Jej piękna i krucha zarazem postać stała się w moim projekcie uosobieniem wyznawców kalwinizmu. Mimo, iż byli nimi głównie zamożni, dobrze wykształceni mieszczaństwo, w Suwałkach pozostało po nich niewiele śladów materialnych. Około 1846 roku dwa dobrze sytuowane i znane rody cukierników szwajcarskich objęły lokal w narożnej kamienicy przy zbiegu ulic Kościuszki i Chłodnej. Walenty Robbi i Józef Semadeni, bo o nich tu mowa, należeli do Kościoła Ewangelicko - Reformowanego, otworzyli z jeszcze jednym współnikiem cukiernię, której echa dotrwały w społeczności miasta do czasów współczesnych. Jest to miejsce, gdzie nadal można kupić coś słodkiego i spotkać długie kolejki przed okienkiem z lodami. W spotkaniu minionego czasu z teraźniejszością pomógł mi trzynastoletni Igor Szyłejko. Chłopiec interesujący się sztuką, w tym fotografią.

Innym sławnym zakładem gastronomicznym, schlebającym podniebieniom mieszkańców była Piekarnia i Cukiernia Konstantynopolska umiejscowiona prawie naprzeciw, przy obecnym Placu Piłsudskiego pod numerem 1, w kamienicy w której teraz funkcjonuje księgarnia. Założył ją Serif Gulap, muzułmanin tureckiego pochodzenia prawdopodobnie około 1869 roku. Jego syn Yakup Guler urodził się 14 grudnia 1902 roku. W celach edukacyjnych Yakup został wysłany do Stambułu, gdzie pozostał do końca życia. Jako młodzieniec, po I wojnie światowej zaangażował się w wojnę o suwerenność Turcji, a później służył w ochronie premiera Mehmeta Recep Pekera. Zmarł 18 stycznia 1975 roku. Na jego historię wpadłem zupełnie przypadkowo szukając jakichkolwiek informacji o wyznawcach islamu z terenów Suwalszczyzny. Było ich niewielu, głównie żołnierze służący w armii carskiej stacjonującej w Suwałkach. Teren cmentarza muzułmańskiego obejmuje znikomy obszar w porównaniu z innymi, nie zachowały się tam również żadne nagrobki. Ukryty głęboko wpis, na jednym z forów internetowym doprowadził mnie do Faika Okan Atakcana, potomka Yakupa i jego fotografii. Niegdysiejsza piekarnia odkąd tylko sięgam pamięcią była dla mnie zawsze księgarnią. W czasach komunizmu, chyba jedyną dobrze zaopatrzoną. Miejscem poznania wiedzy, sztuki i spotkań z przyjaciółmi. Do dziś można tam znaleźć wyjątkowe pozycje wydawnicze oraz zobaczyć młodych, poszukujących celu ludzi. Do takich należy Ola Kozakiewicz, którą mogłem uwiecznić na fotografii.

Grzegorz Jarmocewicz

Urodzony w Suwałkach w 1971 roku. Bierze udział w wystawach indywidualnych oraz zbiorowych od 1989 roku w kraju i za granicą. Jego prace znajdują się w kolekcjach prywatnych oraz w Muzeum Okręgowym w Suwałkach, w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Museo Ken Dady di Fotografia Contemporanea, Brescia we Włoszech. Zdjęcia były publikowane w magazynach fotograficznych i artystycznych, katalogach i albumach. Stypendysta Prezydenta Miasta Suwałk; Dyrektor Artystyczny Międzynarodowego Festiwalu Fotografii Białystok INTERPHOTO; Doktorant PWSFTViT w Łodzi.

Wystawa czynna do 13 lutego 2016.